

„Wystarczy tyko iskierka miłości, aby zwierzę było szczęśliwe”.

Po raz drugi zaprosiliśmy dzieci do udziału w konkursie literackim na temat relacji ludzi ze zwierzętami. Pomysł zaczerpnęliśmy ze znanego wiersza T. Różewicza „Przepaść”. Różewicz pisał, że „Rozstępują się straszliwe straszliwe ciemności (...) kiedy w sercu małego chłopca świeci iskierka miłości”, My zaproponowałyśmy, aby dzieci napisały opowiadanie o tym, że „Wystarczy tyko iskierka miłości, aby zwierzę było szczęśliwe”.

I znowu młodzi ludzie popisali się dojrzałością, zmysłem obserwacji, wrażliwością, pomysłowością, a nawet znajomością fragmentów znowelizowanej ustawy o ochronie zwierząt . Zwłaszcza zwróciły uwagę na los psów łańcuchowych.

Opowiadania zamieszczone w poniższym zbioru wzruszają, rozczulają, bawią, a prace plastyczne pięknie je ilustrują.

Życzymy przyjemnej lektury.

Organizatorki konkursu:

Monika Bednarska

Krystyna Inowolska

Elżbieta Podlipska

I miejsce
Oliwia Kasztelewicz
Zespół Szkół nr 60
Warszawa

Klara

Wabię się Klara, jestem owczarkiem niemieckim. Nie należę do młodych psów, ponieważ mam już siedem lat. Mieszkam w niewielkiej wsi w województwie pomorskim. Moimi właścicielami są bardzo mili państwo Kamczykowie. Teraz wiodę spokojne i szczęśliwe życie, mam zawsze świeże jedzenie, picie i ciepłe miejsce do spania. Jednak nie zawsze tak było. Chciałabym opowiedzieć wam pewną historię o okrucieństwie ludzi wobec zwierząt, której byłam jedną z ofiar.

Pięć lat temu mieszkałam na Pomorzu, lecz w innej, okrutnej rodzinie. Nie można nawet nazwać tego rodziną, było to dwóch mężczyzn uzależnionych od alkoholu. Mieli oni dziesięć innych psów różnych ras, szopę i mały domek, w którym mieszkali. Trafiłam tam, jak miałam dwa lata. Wydawało mi się, że tam będzie mi dobrze i wreszcie znajdę rodzinę. Przez długi czas byłam bezdomna, samotnie wałęsałam się po plaży. Gdy przybyłam na posesję, zostałam przykuta do drewnianej budy, tak jak inne psy. Łańcuch bardzo uwierał mnie w szyję. Zbliżała się noc i robiło się coraz zimniej. Buda była przewiewna i nie chroniła przed zimnem. Z trudem zasnęłam. Gdy rano się obudziłam, zauważyłam, że przy ani jednej budzie nie stało świeże jedzenie, były tylko miski ze starą, mętną wodą. Inne psy bardzo głośno ujadły. Obok mojego domku znajdowała się buda labradora. Spytałam go, jak się wabi, ile ma lat, od jak dawna tu mieszka i kiedy właściciele karmią psy. Odpowiedział, że ma na imię Fikus, ma trzy lata, u tych ludzi mieszka od roku, a karmią psy raz dziennie. Niestety jedzenie jest dość marne i rzadko starcza na cały dzień. Około południa jeden mężczyzna szedł z dwoma wiadrami jedzenia dla psów. W wiadrze były różne resztki. Najwięcej było nie do końca obgryzionych kości. Ja także dostałam swoją porcję. Byłam bardzo głodna, więc zjadłam wszystko od razu. Niektóre psy zakopywały kości, aby mieć na potem. Gdy psy jadły, zauważyłam, że na ich szyjach było wyraźnie widać ślady krwi i poważne okaleczenia, spowodowane noszeniem ciasnych, metalowych łańcuchów. Gdy leżałam przed budą, przypadkowo usłyszałam rozmowę dwóch mężczyzn. Z rozmowy można było wywnioskować, że wyższy mężczyzna ma na imię Bartłomiej, a niższy Maciej. Rozmawiali o braku pieniędzy i o tym, że nie stać ich na utrzymanie i niektóre psy będą musieli zabić. Byłam wstrząśnięta tym, co usłyszałam. Nadszedł wieczór i powoli zaczęło się ściemniać. Panowie Bartłomiej i Maciej przygotowywali wóz do drogi. Ich wóz był trochę inny niż te, które widziałam wcześniej. Miał z tyłu duży, niezamykany od góry bagażnik. Do bagażnika wsadzili pięć psów. Następnie odjechali drogą, która prowadziła do lasu. Po pół godziny wrócili. Byłam bardzo zaskoczona, ponieważ psów już nie było. Spytałam Fikusa, co się z nimi stało. Odpowiedział, że psy już nie wrócą. Dowiedziałam się, że było tu wcześniej jeszcze więcej psów i stało się z nimi dokładnie to samo co z tymi. Mężczyźni porzucali psy w lesie, przywiązywali je do drzew. Było to okrutne i bezlitosne. W pierwszej chwili chciałam rzucić się na nich ze złości. Później było mi bardzo smutno, że coś tak strasznego spotkało te biedne pieski. Na podwórku było już tylko sześć psów. Bałam się, że mogę być następna. Nie chciałam umierać tak wcześniej i w takich okropnych warunkach. Następnego dnia wstałam wcześniej. Czulałam się strasznie

i bardzo się bałam. Pogoda tego dnia była nieciekawa. Padało i często wiał zimny wiatr. Mężczyźni wyjechali. Miałam czas, żeby porozmawiać z Fikusem. Rozmawialiśmy o wczorajszym incydencie. Labrador powiedział mi kolejną straszną rzecz. Okazało się, że mężczyźni znęcali się nad psami. Te słowa przekonały mnie do ucieczki i pomocy innym psom. Gdy panowie wrócili, znów zaczęli rozmawiać. Planowali wyjechać jutro do miasta na kilka godzin. Miałam szansę uciec. Nadszedł ranek, mężczyźni odjechali. Próbowałam się uwolnić. Zauważyłam, że łańcuch był trochę stary, a w miejscu zapięcia zardzewiała. Złapałam zębami za łańcuch, pociągnęłam i udało mi się uwolnić. W ten sposób radziłam sobie z łańcuchami innych psów. Czasami było trzeba pociągnąć trochę mocniej, ale wtedy pomagał mi Fikus. Gdy wszyscy się uwolniliśmy, zaczęliśmy biec dróżką w stronę drogi głównej. Wszyscy byliśmy bardzo zmęczeni i głodni, ale nikt się nie poddawał, każdy chciał wolności. Gdy tak wędrowaliśmy, natrafiliśmy na wóz z centrum opieki nad zwierzętami. Funkcjonariusze centrum zabrali nas do ośrodka. Działali bardzo szybko. Od razu zauważyli, że jesteśmy okaleczeni. Innym psom, które dłużej były na łańcuchu, wrósł on w skórę, kalecząc do krwi. Lekarze w centrum przeprowadzali operacje usuwania łańcuchów. Minął tydzień, psy były zoperowane i dożywione. Do centrum przyszły dwie pary małżeńskie. Jedna z nich była z dzieckiem. Chłopiec od razu wskazał Fikusa jako psa, którego chce. Druga para wzięła kolejnego psa, który był z nami na posesji panów Macieja i Bartłomieja. Następnego dnia przyszli państwo z ośmioletnim chłopcem. Wybrali mnie. Byłam taka szczęśliwa, choć czułam lekki strach po tygodniowym pobycie u tamtych ludzi. Bałam się, że historia może się powtórzyć. Gdy przyjechaliśmy pod dom państwa Kamczyków (bo tak właśnie mieli na nazwisko), od razu zauważyłam dużo kwiatów na werandzie. Za domem znajdował się piękny, duży ogród. Było tam sporo miejsca do biegania. Syn państwa Kamczyków ma na imię Tomek. Jest to cudowny chłopiec, nigdy mnie nie męczy i można się z nim świetnie bawić. Ma teraz trzynaście lat, ale zawsze potrafi znaleźć dla mnie czas. Codziennie dostaję kilka razy dziennie świeże jedzenie i czystą wodę.

Zdarzenia z przeszłości cały czas pamiętam. Jest mi bardzo przykro z powodu śmierci tamtych psów. Teraz mam cudowne życie i kochającą rodzinę. Uważam, że na świecie jest wiele dobrych ludzi, którzy pomagają biednym zwierzętom. Nie rozumiem natomiast tych, którzy znęcają się nad bezbronnymi stworzeniami. Wielu z nich sprawia to przyjemność. To potworne, że dla kogoś bicie i potworne traktowanie zwierząt może być zabawne. Najczęściej takimi ofiarami są psy, dlatego tak ważne jest to, aby istniało jak najwięcej organizacji pomagających ochraniać je przed takim strasznym losem. Jestem pewna, że wystarczy tylko iskierka miłości, aby zwierzę było szczęśliwe. Mam nadzieję, że wiele psów, którym przydarzyła się historia podobna do mojej, znajdzie wreszcie ciepły i przytulny dom.

II miejsce
Aleksandra Zaremba
Zespół Szkół nr 60
Warszawa

Mikuś

Wabię się Mikuś, urodziłem się dwa lata temu i jestem białym kundelkiem w brązowe łaty. Żyję tak jak każdy pies, często dostaję resztki z obiadu mojego pana oraz moje ulubione ziemniaczki z kielbaską. Moim zadaniem jest pilnować domu mego właściciela. Od wczesnej młodości jestem przywiązany łańcuchem do budy. Czasami patrzyłem jak inne psy bawią się, skaczą na siebie, a ja wciąż uwiązany. Na początku bardzo cierpiałem. Piszcziałem, płakałem, ale pogodziłem się z losem. Po prostu nic nie mogłem zrobić, nikt mnie nie rozumiał. Mój pan na szczęście nie był surowy, więc czasem dawał mi piłkę do zabawy - ale nigdy nie spuszczał mnie z łańcucha.

Takie życie musiało mi wystarczyć, było standardowe. Sprawdzałem się w swoim zadaniu - pilnowaniu domu.

Całkiem niedawno wkradł się tu złodziej, cały ubrany na czarno i w kominiarce, więc trudno było go zauważyć. Skradał się bardzo powoli i cicho. Wtedy nagle TRZASK! Otworzyłem oczy i go zobaczyłem. Stał na gałęzce, ale miałem dobry słuch. Najpierw udawałem, że śpię, więc włamywacz odetchnął z ulgą i szedł dalej. Był już tuż, tuż przy oknie i wtedy zacząłem szczeleć.

Mój pan się zbudził wyskoczył w piżamie z kijem w rękę. Obcy mężczyzna w kominiarce przestraszył się i uciekł. Przeskoczył furtkę i został po nim tylko kurz. Właściciel domu zawołał za nim tylko „I nigdy tu nie wracaj!”. Popatrzył na mnie miłym wzrokiem i przyniósł mi mój przysmak ze słowami „Dobry pies”. Bardzo lubiłem, kiedy mnie tak nazywał. Od tamtej pory chwalił się mną swoim sąsiadom. Niektórzy z nich zazdrościli, że nie mają takiego psa jak ja. W takich momentach byłem z siebie dumny.. Dlatego też nie narzekałem na życie przy budzie, aż do pewnego pięknego czerwcowego dnia.

Było chyba 30 stopni ciepła. Ludzie ubierali się w krótkie spodenki, podkoszulki i sandały. Psy tarzały się w zacienionej, chłodnej trawie lub bawiły się w nadmuchiwanym basenikach swoich właścicieli. Słońce przygrzewało. Buda nagrzała się tak bardzo, że nie dawała mi ulgi w upale. O 13.00 pan dał mi jedzenie- ziemniaki polewane kefirem. Było też w nich trochę kielbaski. Oblizalem się i zacząłem pałaszować. Kiedy mój brzusek był pełny, zdrzemnąłem się.

Po krótkim śnie zacząłem ziewać i się ocknąłem. Obudził mnie dzwonek roweru. Jechał na nim chłopiec. Trzymał w ręku gazety. Jak zwykle mój pan wziął swoją lekturę i siadał na krześle, na balkonie. Nudziło mi się, więc zerknąłem na gazetę. Mój pan czytał jakiś artykuł. Usłyszałem, jak mamrocze pod nosem: „Daj wolność psu”Niewiele z tego zrozumiałem, ale zorientowałem się, że mój pan najwyraźniej martwił się czymś, bo drapał się w czoło. Odłożył gazetę na stolik do kawy, który stał obok krzesła. Wstał i wszedł do domu. Wrócił na podwórko z kluczykiem w rękę. Zastanawiałem się, od czego jest ten kluczyk. Zbliżył się do mnie. Nie wiem dlaczego, ale zacząłem drzeć. Mój pan nigdy nie zrobił mi krzywdy. Niczego nie rozumiałem. A on wziął w ręce łańcuch, który mnie trzymał, i wyszukał w nim kłódkę. Wsadził do niej klucz i lekko przekręcił. PSTRYK! Łańcuch upadł na ziemię z brzdękiem. Poczulem ulgę. Nie miałem już przymocowanej do siebie jakiegoś kupy żelastwa.

Zrobiłem dwa wolne kroki. Oddaliłem się od budy. Usłyszałem znajomy głos „Dalej, Mikuś, biegnij!”. Spojrzałem niepewnie na pana. Potem spojrzałem przed siebie. Słońce świeciło jasno. Nieopodal była mała polanka, na której rosła soczysta, zielona trawa. Coś błysnęło w moich oczach. Zacząłem biec w jej kierunku. Położyłem się na niej skąpany w promieniach słońca. Zacząłem się w niej tarzać. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, naprawdę nie wiem, ale byłem szczęśliwy. To było takie przyjemne i nieznanne uczucie. Już wiedziałem, jak

bardzo cieszą się inne psy podczas takiej zabawy. Spojrzałem w kierunku swego pana. Uśmiechał się do mnie. Przysiągłbym nawet, że widziałem, iż po jego policzku płynęła łza. Nie dziwiłem mu się. Gdybym nie był tak zajęty tarzaniem, też bym zaczął płakać. Słyszałem radosne szczekanie innych psów. Byłem szczęśliwy i wolny.... Poczulem muśnięcie chłodnego wietrzyku na mej sierści. To było wprost nie do opisania.

Kiedy wróciłem do swojego pana, a on pochylił się nade mną, podrapał za uchem i powiedział: „Przepraszam, nie wiedziałem, że zadaję ci tyle bólu. Już nigdy tego nie zrobię.”

Tego dnia nigdy nie zapomnę. Ani tej przyjemnej fali ciepła, gdy tarzałem się w trawie tamtego czerwcowego dnia...

II miejsce

Aleksandra Kwiatek

Szkoła Podstawowa nr 203

Warszawa

Bakster

Mam na imię Bakser. Chciałbym opowiedzieć swoją historię o tym, jak niewiele potrzeba, aby zwierzę było szczęśliwe.

Jak już pewnie wiecie, zwą mnie Bakser. Jestem owczarkiem niemieckim. Mam około czterech lat. Nikt dokładnie nie zna mojego wieku, ponieważ, gdy byłem jeszcze bardzo mały, znaleziono mnie zziębniętego przy drzwiach schroniska. Nie wiadomo również, kto mnie tam zostawił. Zajmuje się mną Karolina – wolontariuszka pracująca w schronisku. O tym, jak zmieniła moje życie, napiszę później.

Gdy trafiłem do schroniska, byłem bardzo nieufny. Bałem się wszystkich ludzi. Nie można było mnie nawet wyprowadzić na spacer, ponieważ przerażały mnie przejeżdżające po drugiej stronie ulicy samochody. Wszyscy wolontariusze i pracownicy azylu myśleli, że już nigdy nie znajdę domu oraz nie zaufam ludziom. Ich nastawienie zmieniło się, kiedy pierwszy raz schronisko odwiedziła Karolina. Zawsze była uśmiechnięta i wesoła. Wolontariusze opowiedzieli jej o moim problemie. Ku ich zdziwieniu podjęła się pracy ze mną. Pierwszego dnia przyszła do mnie z pełną miską przysmaków oraz żółtą piłeczką. Kiedy poturlała ją w moją stronę, zacząłem panikować i próbowałem uciec. Karolina czekała wtedy, aż się uspokoję. Kiedy to uczyniłem, dziewczyna usiadła troszeczkę bliżej mnie i na otwartej dłoni trzymała smakołyk. Widziała, że chcę, ale boję się do niej zbliżyć. Po około pięciu minutach podszedłem trochę bliżej, a już po kolejnej minucie zjadałem smakołyk z ręki Karoliny. Tak codziennie ćwiczyliśmy przez około półtora tygodnia. W końcu przyszła chwila na pierwszy spacer! Karolina przypięła smycz do mojej obroży i ruszyliśmy. Na początku wyjścia odbywały się w ogrodzie schroniska. Gdy przestałem bać się samochodów przejeżdżających za bramą azylu, przyszedł czas na spacer do najbliższego parku. Szybko okazało się, że wyjścia z Karoliną sprawiają mi dużą radość. Codziennie czekałem, aż otworzy bramę i wyruszymy na spacer. W jej towarzystwie czułem się bezpiecznie. Bardzo ją pokochałem. Była to pierwsza osoba, której zaufałem. Na spacerach uczyła mnie sztuczek. Dzięki niej potrafię podawać łapę, turlać się, siadać, warować oraz czekać na komendę. Nim się obejrzałem, minął rok. Z Karoliną czas płynął tak szybko! Pewnego dnia dziewczyna weszła do mnie z transporterem dla zwierząt. Nie wiedziałem, o co chodzi. Kiedy siedziałem już w

samochodzie, Karolina oznajmiła, że zabiera mnie do domu i będziemy razem mieszkać. Nie wyobrażacie sobie, jak ogromna była moja radość. Droga okazała się dość długa i po około godzinie i czterdziestu minutach zwiedzałem już mój nowy dom. Dom miał parter oraz dwa piętra i co najważniejsze – duży ogród. Kiedy to wszystko zobaczyłem, byłem uradowany jak nigdy. Moja codzienność stała się znacznie przyjemniejsza niż ta w schronisku. Miałem ciepłe legowisko, dużo miejsca do biegania oraz nowego kolekę. Miał na imię Maks. Karolina i jego właścicielka były przyjaciółkami, więc czasem odwiedzały się wzajemnie. Wtedy szybko biegliliśmy do ogrodu, aby się razem pobawić. Trzy miesiące po przeprowadzce przyszedł czas na moje urodziny. Od swojej właścicielki dostałem śliczną czarną obrozę z moim imieniem, specjalny tort dla psów oraz nową zabawkę. Przyjaciółka Karoliny przyniosła mi nową smycz. Bardzo pasowała do obroży. Na koniec dnia razem z moją właścicielką oraz Maksem wybraliśmy się na długi spacer do parku.

To byłby koniec mojej opowieści. Chciałbym podkreślić, że Karolina wniosła do mojego życia wiele radości, szczęścia i co najważniejsze – miłości. Opowiedziałem

o najważniejszym okresie, czyli o poznaniu mojej nowej właścicielki. Pamiętajcie, że wystarczy tylko iskierka miłości, aby zwierzę było szczęśliwe.

III miejsce
Gabriela Malinowska
Zespół Szkół nr 60
Warszawa

Zuzia

Witam, jestem młodziutką papugą kakadu, białą, jeszcze dobrze nieopierzoną. Pewnego dnia do domu, w którym mieszkałam, przyszedł pan z wielkim kartonem. Po krótkiej rozmowie z moimi dotychczasowymi opiekunami, włożył mnie do pudła i... pojechałam. W ciemnym kartonie podróż nie należała do przyjemnych, ale za to później to było dopiero coś. Zanim otworzono pudełko, z daleka było słyhać dźwięczny głosik jakiegoś dziecka i aksamitny głos kobiety. W końcu ujrzałam światło, i mimo że byłam mocno wystraszona, cieszyłam się, że koszmarna podróż już się skończyła. Przed moimi okrągłymi, czarnymi jak dwie kulki pieprzu oczami stała śliczna mała dziewczynka i jej mama. Obie radosne i przyjaźnie nastawione do nowego lokatora.

W pokoju na zielonej komodzie stała śliczna złota klatka. Pani wzięła mnie na ręce i zaniósła do niej. W klateczce było jak w bajce : lusterko w złotej ramie i drążek, na którym mogłam się huśtać, i gruby kolorowy sznur, po którym mogłam się wspinać, a prócz tego było jeszcze mnóstwo pysznego jedzenia takiego jak lubią papugi. Dokładnie obejrzałam swoje królestwo, aż w końcu, zmęczona podróżą, przycupnęłam na drążku i natychmiast zasnęłam. Kiedy się obudziłam, w pokoju nie było nikogo. Co tu zrobić? – pomyślałam. Jak tu kogoś zawołać? Zebrałam w sobie wszystkie siły i tak głośno krzyknęłam - po papuziemu, że w jednej chwili obok klatki pojawili się wszyscy domownicy. Była mama, dziewczynka o imieniu Gabrysia i pan, który przywiózł mnie w kartonie - okazał się tatą Gabrysi. Mojej nowej rodzinie nie spodobało się moje wołanie, dostałam burę od pani, ale co ja zrobię,, jak ja nie lubię być sama, bo jestem bardzo towarzyskim ptakiem. Chciałam ich za ten hałas przeprosić i zaskrzeczałam po raz drugi, ale i z tego nie byli zadowoleni. Kiedy otrzymałam

imię Zuzia, również chciałam im podziękować, co po papuziemu brzmiało podobnie jak ten przeraźliwy skrzek. Mama Gabrysi, obawiając się interwencji sąsiadów, natychmiast pozamykała wszystkie okna. Stwierdziła, że nawet przechodnie pod blokiem podnosili do góry głowy, zastanawiając się, skąd dochodzi taki głośny skrzek.

Nie to jednak było najważniejsze. Mój złoty pałac był cały czas otwarty, więc mogłam sobie pozwiedzać pokój. A było co oglądać. Na drugiej komodzie stało wielkie szklane pudełko. Nazywali je akwarium. Pływały tam piękne kolorowe rybki, a na środku wśród wodnych roślin siedział krab. Ciekawe czy one pobawią się ze mną? – pomyślałam. Złapałam jedną rybkę w dziób. W tej samej chwili weszła do pokoju pani i strasznie na mnie nakrzyczała. Nie pomogły tłumaczenia, że to tylko zabawa, że tak naprawdę to chodziło mi o kraba, bo siedzi na dnie i nic nie robi, i że ta rybka to tak niechcący wpadła mi do gardła. Na nic zdało się moje tłumaczenie, bo moja pani mnie nie rozumiała i dla niej był to jak zwykle okropny skrzek, krzyk, hałas nie z tej ziemi. Po awanturze znowu trafiłam do klatki. Tam też lubię siedzieć. Przepadam za przeglądaniem się w lusterku. Nie będę się chwalić, ale moja rodzina ma rację - jestem bardzo ładną papuzką.

W naszym domu mieszkała również kotka Serafina - mój największy wróg. Kiedy wchodziła do mojego pokoju, dochodziło do prawdziwej wojny. Ze strachu głośno krzyczałam, natomiast Serafina ze strachu wskakiwała na firanki. A próbowałam wskoczyć jej na grzbiet i wtedy do akcji wkraczała mama Gabrysi, rozdzielając dwie wojowniczkę. Po takiej akcji ja lądowałam w klatce, a Serafina w pokoju Gabrysi. Po kilku dniach rozłąki z kotem, zauważyłam, że prócz niego w domu jest jeszcze ktoś. Nie wiem, czy to będzie dobry kolega do zabawy, ale co mi szkodzi spróbować. Gabrysia często się z nim bawi i nazywa go Alwisia. Jest to chomik i jak na chomiki przystało potrafi pół dnia biegać w kołowrotku. Podeszłam do klatki z kołowrotkiem, ale Alwisia nawet mnie nie zauważyła. Delikatnie dotknęłam go swoim dzióbkiem, zachęcając w ten sposób do zabawy. Chomik jak oparzony uciekł do swojej klatki, zagrzebał się w siano i udawał, że go nie ma. No cóż, może kiedyś przestanie się mnie bać?

Jednak najbardziej lubi, jak mama Gabrysi bierze mnie na kolana i uczy mówić. Wypowiada swoim aksamitnym ludzkim głosem pojedyncze wyrazy i każe mi powtarzać. Nie bardzo mi to wychodzi, ale mama jest bardzo cierpliwa, głaszcze mnie po główce i nagradza nawet za najmniejszy postęp. Szkoda tylko, że ona nie umie po papuziemu.

Gabrysia z mamą ciężko pracowały nad tym, bym zaprzyjaźniła się ze zwierzątkami, które mieszkają w naszym domu. Udało się - do rybek już nie podchodzę, bo są przykryte, a krab, jak siedział na dnie, tak siedzi. Za Serafiną nie przepadam, ale już jej nie gonię, jak przychodzi do pokoju. Alwisia nie ucieka przede mną do klatki, ale pomyślcie sami, ile można kręcić się w kółko. Moja Gabrysia i jej mama wiedzą, że nie lubię być sama w domu, bo wtedy okropnie krzyczę, więc przed wyjściem zamykają szczelnie okna, aby uniknąć kolejnej awantury z sąsiadami.

Fajna jest ta moja rodzina. Bardzo ich kocham. Czasami myślę sobie, że super byłoby, jakby kupili jeszcze psa. To dopiero byłaby zabawa.....

III miejsce

Patrycja Kołtuniak

Szkoła Podstawowa nr 203

Warszawa

Bambus

Opowiem wam o moim życiu, które nawiasem mówiąc, mogłoby być bestsellerową powieścią o niezwykle utalentowanym i do tego jeszcze skromnym psie. Nazywam się Bambus, jestem dwuletnim kundelkiem z niesamowicie gęstą i miłąw dotyku, białą sierścią, w małe, przeurocze łatki, ale to nie wszystko. Mam oczy jak wielkie, brązowe, szklane kulki, którym nikt się nie oprze. Niektórzy też twierdzą, że się uśmiecham. Obecnie mieszkam z kochającą i dbającą o mnie rodziną, ale nie zawsze było tak różowo. Była zima, włóczyłem się po wszystkich ulicach szukając wody i pożywienia. Zwykle ukrywałem się, ale tamtego dnia poszedłem na ulicę. Doskwierał mi straszliwy głód, a ja miałem nadzieję, że jakiś przechodzień rzuci mi coś do jedzenia. Udało się, blond włosy kobieta zainteresowała się mną, lecz nie tak jak myślałem. Wyjęła z torby telefon, a po kilkunastu minutach przyszli panowie z dużą siatką i wzięli mnie do samochodu. Gdy drzwi bagażnika otworzyły się, pracownik schroniska założył mi obrozę i poszliśmy do budynku. Pani doktor mnie zbadała, a później trafiłem do małej klatki. Wszędzie, na górze, na dole, po prawej i po lewej były psy i koty. Długo tam nie mieszkalem, bo przyszło dwoje ludzi, wzięli mnie na ręce, oglądali ze wszystkich stron, a później rozmawiali z pracownikami schroniska. Zabrali mnie. Kobieta zawiązała mi czerwoną kokardkę i włożyła do pudełka z dziurkami. Po kilku chwilach pudełko otworzyła mała, ruda dziewczynka ze zdziwioną miną. Odwiązała kokardkę, zaczęła mnie głaskać i całować. Nadała mi imię Łatek – nie podobało się mi. Mama dziewczynki dała mi jeść i pić, a później położyłem się spać. Mój sen nie trwał długo, ponieważ rodzice dali jej wcześniej kupione zabawki, a ona chciała zobaczyć, jak się nimi bawię. Nawet dobrze mi się z nimi żyło, ale moje utrzymanie nie było tanie. Trzeba było chodzić do fryzjera, kupować zabawki, jedzenie, picie i nowe meble, bo gdy rodzice wychodzili do pracy, a dziewczynka do szkoły, nudziło się mi i je gryzłem. Dużo czasu też zajmowało wychodzenie ze mną na spacer. Trzy razy dziennie po około godzinę każdy, czyli razem mniej więcej dwadzieścia jeden godzin tygodniowo. Kilka tygodni później rodzice byli zmęczeni, nie bawili się ze mną nie przytulali, nie głaskali, tylko wychodzili na spacer i karmili. Dziewczynka uczyła się i zabawa była rzadkością. Następnego dnia poszliśmy do parku, bawiłem się świetnie, podobnie jak moi właściciele. Tamten dzień był wspaniały i następny też się taki wydawał. Poszliśmy do lasu, właścicielka rozpięła mi obrozę i powiedziała, żebym pobiegał. Uznałem, że ma do mnie większe zaufanie niż na początku. Oddaliłem się na kilkanaście metrów, a gdy wróciłem, jej już tam jej nie było. Zostałem sam w lesie, na szczęście była już wiosna i nie było tak zimno. W pewnej chwili zobaczyłem człowieka, który zbierał grzyby, od razu do niego podbiegłem. Mężczyzna cofnął się ze strachu. Chciałem go do siebie przekonać: machałem ogonem i pokazywałem, że chcę się bawić. Mężczyzna podszedł do mnie, zauważył, że jestem udomowiony, wziął koszyk i zawołał, bym szedł za nim. Gdy nastał wieczór, zobaczyłem dom. Weszliśmy do niego. Wszyscy siedzieli w jednym pokoju, ogrzewając się przy ciepłym kominku. Kiedy mnie zobaczyli, zdziwili się, a zarazem ucieszyli. Krzatali się po domu, by znaleźć jakieś zabawki, jedzenie i poślanie. Tamtej nocy spałem jak zabity, na kocu z baraniej wełny, przy świetle kominka. Następnego dnia poszliśmy do weterynarza. Wszczepiono mi chip, dzięki któremu, nawet jeśli się zgubię, to na pewno wrócę do właściciela. Kilka godzin później poszliśmy do fryzjera. Gdy stamtąd wychodziłem, wydawało się mi, że wszyscy na mnie

patrzyli. Moja sierść nigdy tak nie lśniła, a jej biel oślepiła przechodniów, łąty, które pokrywały moją sierść, nigdy nie miały takiej barwy jak teraz – mlecznej i gorzkiej czekolady.

Obecnie, gdy mieszkam w tym domu, mam wszystko, czego mi potrzeba. Cała rodzina bawi się ze mną. Dwoje dzieci i dwoje dorosłych otaczają mnie miłością. Każdy nowy dzień jest jeszcze lepszy od poprzedniego. Wychodzę z nimi na spacer do parku, na plażę i w inne ciekawe miejsca. Mam nadzieję, że kiedyś zmieni się stosunek do zwierząt. Nikt nie będzie z nas robił prezentów do zabawy dla dzieci, a staniemy się towarzyszami życia.

Wyróżnienie
Oliwia Gawlik
Zespół Szkół nr 60
Warszawa

Pimpuś

Cześć! Mam na imię Pimpek i jestem królikiem. Moi właściciele są wspaniali. Ciągłe mnie głaszczą i dają najlepsze jedzonko dla królików. Moja pani pozwala mi swobodnie biegać po naszym domku. Gdy jest rozłożone łóżko, lubię się chować za kanapą i tam sobie drzemać. W wolnym czasie bardzo lubię grać z Jasiem w piłkę nożną. Ale może zacznę od początku - jak się dowiedziałem o tej grze.

W poniedziałek Jaś przyszedł później ze szkoły i długo się tłumaczył mamie, że grał w piłkę nożną z kolegami na boisku szkolnym. Jego mała siostra Anna przysłuchiwała się rozmowie i dociekliwie pytała o tę grę. Ania jest dziewczynką ciekawą świata. Brat z miną znawcy objaśniał jej nawet najmniejsze szczegóły. Ania i ja dowiedzieliśmy się, że na boisku grają dwie drużyny. Są dwie bramki i dwóch bramkarzy, którzy bronią, żeby piłka do żadnej nie wpadła. Ta drużyna, która strzeli więcej bramek, wygrywa. Sam zapragnąłem zostać piłkarzem. Teraz Jaś gra z siostrą i ze mną w piłkę. Czasem jak Jaś dostanie złą ocenę, biegnę po piłkę, turlam ją do niego i próbuję go zachęcić do gry. Codziennie trenuję turlanie piłeczki od kanapy do szafy. Niedługo zostanę mistrzem świata w tej dyscyplinie.

Pewnej nocy miałem piękny długi sen. Śniła mi się duża, zielona łąka z ładnie pachnącymi kwiatami. Do dziś pamiętam ich odurzający zapach. Na łące radośnie kicało siedem brązowych króliczków innych niż ja. Zza drzewka wyglądał najmniejszy z króliczków, który miał na szyi piękną czerwoną kokardkę. Wyróżniał się tym, że był cały biały, jedynie prawe uszko było czarne. Zaczęliśmy rozmawiać o pięknych kwiatach na łące, które wyglądały jak z bajki. Nagle nadleciała pszczółka i zapytała, skąd jestem. W tej chwili zaczął dzwonić budzik i króliczki oraz łąka zniknęły. Pobiegłem obudzić dzieci do szkoły.

Moi właściciele traktują mnie jak członka rodziny. Ja też okazuję im miłość tak jak potrafię. Przychodzę do mojego pana i ocieram się bródką o palce u stóp. Ponadto wskakuję na łóżko dzieci i robię im pobudkę. Trącam noskiem małe

rączki. Codziennie rano, aby pokazać pani, jak ją kocham, biegnę za nią do kuchni i nadstawiam główkę do głaskania.

Moja rodzina mnie kocha, a ja kocham moją rodzinę. Czuję się w niej bezpiecznie i dobrze. Mam przytulny i ciepły domek z troskliwymi właścicielami. Czasem myślę, jak to byłoby fajnie pokicać na łące z innymi króliczkami, wąchać kwiaty i skakać aż do nieba. Ale za chwilę czuję dotyk rączki Jasia, gdy głaszcze mnie po główce lub słyszę głos Ani, która mówi, że jestem najukochańszy na świecie. Nie zamienilibym ich na inną rodzinę ani na towarzystwo królików. Tylko w mojej rodzinie mam szansę zostać mistrzem świata w piłce nożnej. Dziś już mogę turlać swoją piłkę, którą dostałem na urodziny. A jutro będę na plakacie z najsławniejszymi piłkarzami.

Wyróżnienie

Natalia Kojło

Szkoła Podstawowa nr 203

Warszawa

Nick

- Wynocha! – krzyknął Pan Nowak – I nie wracaj mi tu zapchlony kundlu! Nie chcę cię więcej widzieć. Słowa wzmocnił kilkoma kamieniami.

Pies skulił się i odszedł. Przecież tylko chciał, żeby go pogłaskały. To nie była jego wina. Gdyby dzieci nie bawiły się w tamtym miejscu, nigdy by się nie odważył do nich podejść. Przypomniały mu się pieszczoty poprzednich właścicieli. Oni też mieli dzieci, które tak czule go przytulały. Dlaczego wywieźli go daleko i porzucili na drodze? No cóż, co się stało, to się nie odstanie. Trzeba było nauczyć się żyć w nowych warunkach. Zdobywać jedzenie i szukać miejsca do spania.

Na dworze było już ciemno. Pies przeszedł przez wąską uliczkę. Odwrócił głowę w stronę głosu. Zobaczył sklep. Ludzie kupowali jedzenie. Zwierzę odczuło głód. Pies przebiegł pięć przecznic i zobaczył kontener ze śmieciami. Były to resztki wyrzucone przez ludzi, jednak zwierzęciu bardzo smakowały. Pies grzebał pyskiem w śmietniku. Najadł się za wszystkie czasy: skórka od chleba, kawałek surowego mięsa, trochę serka waniliowego. Jak ludzie mogą tego nie jeść? Potem odczuł pragnienie. Woda z kałuży wcale nie smakowała tak źle. Pies podszedł do kartonu z kocami zjedzonymi w połowie przez mole, ale zwierzęciu to wystarczyło.

- A to co? – zapytał jakiś mężczyzna.

Pies gwałtownie się obudził. Spojrzał na niego.

- Nie bój się mnie – powiedział nieznajomy. – Od wielu lat nie miałem przyjaciół.

Zwierzę przyglądało się badawczo mężczyźnie.

- Nie mam rodziny ani domu, lecz mogę cię przygarnąć. Chodź!

Mężczyzna podszedł do kontenera. Wyjął kawałek kurczaka i zaczął żuć. Pies podszedł do niego. Polizał mężczyznę. Tamten się uśmiechnął i powiedział:

- Jestem Karol. A ty będziesz Nick.

Karol, mimo że nie miał pieniędzy ani mieszkania, miał psa. Kochali się nawzajem. Mężczyzna zgłosił się do ośrodka dla bezdomnych. Tam doszedł do siebie. Zaczął zarabiać. Na początku roznosił ulotki. Później sprzedawał w sklepie. Po paru latach stać go było na małe mieszkanie, ale nic nie trwa wiecznie.

Pies z właścicielem zaczęli się starzeć. Po siedmiu latach pies umarł. Karol kochał go całym sercem. W dniu jego śmierci przypomniał sobie początek znajomości. Razem przechodzili przez to samo. Uśmiechnął się ze łzami w oku i pomyślał: „Wystarczy tylko isierka miłości, aby zwierzę było szczęśliwe”.

Agnieszka Bojczuk
Szkoła Podstawowa nr 203
Warszawa

Papuga żako

Moja historia rozpoczęła się w lipcu 1997 roku. Pamiętam dżdżysty poranek, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam afrykańską dzunglę. Mama i tata byli papugami żako. Mieli srebrzyste pióra, czerwone ogony i okazałe dzioby. Marzyłam o tym, że kiedyś będę wyglądała tak jak oni. Rodzice dbali o mnie, uczyli fruwać i zdobywać pożywienie. Często wspólnie zwiedzaliśmy okolicę, szybując po pięknym błękitnym niebie.

Pewnego popołudnia, kiedy byłam sama w gnieździe, postanowiłam sprawdzić, co jest na drugim brzegu rzeki. Rodzice przestrzegali mnie, żebym tam nie fruwała, ponieważ często można spotkać ludzi w tym miejscu. Ciekawość jednak zwyciężyła. Kiedy zachwyciłam się wodospadem, nagle usłyszałam głośny trzask i znalazłam się w metalowej, ciasnej klatce. Wtedy zdałam sobie sprawę, że straciłam wolność. Byłam przerażona i głośno wołałam rodziców, ale byli za daleko, żeby mnie usłyszeć. Wrzucono mnie na pakę jakiegoś samochodu. Po kilku godzinach jazdy ze zmęczenia zasnąłam. Nie wiem, jak długo trwała podróż. Nagle obudziły mnie hałasy i krzyki. Rozejrzałam się wokół i zobaczyłam wiele klatek z różnymi odmianami ptaków. Z ich rozmów wywnioskowałam, że znajdujemy się na pokładzie statku, który płynie do Europy. Podróż trwała bardzo długo, ale była interesująca. Poznałam wiele ciekawych opowieści, a także nauczyłam się kilku słów, którymi posługiwali się ludzie. Wreszcie dotarliśmy do Szwecji, a następnie promem do Polski.

Dostawcy przewieźli mnie samochodem do sklepu zoologicznego w Rzeszowie. Mijały długie tygodnie, a ja, z tęsknoty za rodziną, wskubałam sobie z brzuszka wszystkie piórka. Wyglądałam okropnie i nikt z kupujących nie zwracał na mnie uwagi. Bałam się, że nie znajdę nikogo, kto będzie chciał mnie przygarnąć.

Pewnego dnia, kiedy siedziałam smutna, nagle usłyszałam miły głos. Otworzyłam oczy, a obok mojej klatki stała pani, która się do mnie uśmiechała. Powiedziała, że zabierze mnie do Warszawy.

Moje serce wypełniła radość, kiedy zobaczyłam mój nowy dom. Byłam bardzo szczęśliwa, ponieważ właścicielka troszczyła się o mnie. Poznałam nowych przyjaciół. Pani Ola miała dwie papugi faliste i trzy nimfy, a także kota i psa.

Nauczyłam się naśladować dźwięk telefonu oraz wielu piosenek. Czasem tylko przypominam sobie rodzinne strony i tęsknię za najbliższymi.

Aleksandra Bowanko
Szkoła Podstawowa nr 203
Warszawa

Eryk

Nazywam się Eryk. Chciałbym opisać historię mojego życia, które niosło ze sobą wiele zawodów, ale także szczęśliwych chwil. Jako młodego i niedoświadczonego konia mój pierwszy właściciel sprzedał mnie do cyrku, ponieważ nie miał już pieniędzy na utrzymanie mnie. Zrozumiałem go, spokojnie wyjechałem z cyrkowcami, choć sam widok pojazdu, którym miałem zostać przetransportowany, przeraził mnie. Jak widać nie było pisane mi rozbawianie publiczności, bo doświadczyłem wielu upokorzeń ze strony moich treserów. Robili wszystko, by zrobić ze mnie największą atrakcję cyrku. Choć starałem się jak mogłem, nie umiałem skakać przez płonące obręcze. Każda próba kończyła się kolejnym oparzeniem. Po kilku nieudanych występach właściciel cyrku powiedział, że zostanę sprzedany do stajni.

Bardzo się ucieszyłem na wieść o wyjeździe z tego okropnego miejsca, ale nie dałem tego po sobie poznać. Udawałem więc, że bardzo mi przykro z powodu rozstania z nimi. Zostałem odebrany niespodziewanie szybko - już następnego dnia.

Wszystkim pewnie wiadomo, że konie mieszkają w boksach i godzą się na to, ponieważ nie jest im tam źle. Ale wystarczy tylko odrobina chęci, aby było im jeszcze lepiej. Na przykład częstsze odwiedziny. Gdy przebywałem tam całymi dniami, całkiem sam, bardzo mi się nudziło. Pracownicy w tej stajni nie zdobyli mojego zaufania. Bałem się, że będą traktować mnie tak jak moi poprzedni właściciele. Nie zbliżałem się do nich, każdy gwałtowny ruch powodował mój strach. Nie byłem pewny, co się ze mną stanie. Nie wiedziałem, czy będę mieszkał tutaj do końca życia, czy znowu gdzieś mnie sprzedadzą. Najbardziej bałem się powrotu do cyrku.

Po dwóch miesiącach nieustannej niepewności do stajni przyszedł młody mężczyzna, który powiedział, że chciałby zacząć tu pracować. Właściciel zgodził się od razu, ponieważ cztery dni wcześniej zwolnił jednego ze stajennych. Jednak nie był jeszcze pewien umiejętności nowego pracownika, dlatego powiedział, że ma się opiekować końmi, które nie przynoszą dużych zysków, czyli między innymi mną. Bardzo się ucieszyłem, bo on, w przeciwieństwie do innych ludzi, wzbudził moje zaufanie. Wyczułem, że ma dobry charakter, że nie zrobi mi krzywdy.

Przedstawił mi się jako Stefan. Przychodził do mnie codziennie, czesał, czyścił kopyta. Czasami zabierał mnie na długie przejażdżki po lesie. Po jakimś czasie zacząłem trenować do zawodów. Wychodziło mi to o wiele lepiej niż rozbawianie ludzi w cyrku. Już po dwóch miesiącach treningów pojechałem pierwszy raz na wyścigi. Jak na debiut było w porządku - zająłem zaszczytne piąte miejsce. Z czasem zacząłem jeździć na każde zawody. Jednak na jednych, akurat na tych, na których prowadziłem, tuż przede mną wbiegł inny koń - mój największy rywal. Zahamowałem i straciłem równowagę. Nie mogłem wstać z ziemi. Zawołano lekarza, a gdy ten obejrzał moje nogi, stwierdził, że dwie z nich są połamane. Oznaczało to dla mnie zarówno koniec kariery, która zapowiadała się tak dobrze, jak i prawdopodobnie opuszczenie stajni. To bolało mnie najbardziej,

ponieważ na samą myśl o rozstaniu z moim przyjacielem robiło mi się smutno. Wiedziałem, że podobnej osoby nie znajdę na całym świecie.

Spełniły się moje najgorsze obawy - właściciel stajni chciał mnie sprzedać, ponieważ uważał, że tylko zajmuję boks. Przez długi czas nie mogłem znaleźć chętnego na kupno konia niezdolnego do ruchu. Zorganizował mi więc rehabilitację, które sprawiły, że po miesiącu powoli zaczynałem chodzić. Jednak kupca dalej nie było. W końcu postanowiono sprzedać mnie do rzeźni. Nikt już mnie nie chciał. Nikt oprócz mojego jedyne przyjaciela. On mnie nie opuścił. Nadal codziennie do mnie przychodził. Tak jak dawniej czesał mi grzywę, czyścił kopyta, sprzątał boks. Znowu zaczęły nachodzić mnie ponure myśli, że będę musiał go opuścić. Tylko to powodowało mój smutek. Poinformowano mnie, że zostały mi trzy dni na pożegnanie się z nim. To znaczy Stefanowi powiedziano, że za trzy dni zostaję zabrany. A on mi to powtórzył. To mną wstrząsnęło. Trzy dni na to, aby na zawsze pożegnać się na zawsze z najlepszym przyjacielem?! Nie rozstawaliśmy się ani na chwilę. Każdą sekundę spędzaliśmy razem. Co chwilę spoglądaliśmy sobie w oczy - ja w oczy kogoś, kto jako jedyny na świecie mnie pokochał, on - w oczy konia.

Przyjechał po mnie mężczyzna, u którego wyczułem dobre serce. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego to właśnie on wiezie mnie na śmierć. Moje przeczucia jeszcze nigdy nie zawiodły. Znowu zapakowano mnie do pojazdu, którego sam wyglądem budził grozę. Jedno małe okienko u góry, na dodatek zakratowane. W środku było tak mało miejsca, że ledwo się zmieściłem. Ale pomyślałem, że nie ma różnicy, jakim samochodem mnie przewiozą, skoro i tak zaraz umrę. Zostałem przypięty łańcuchami, usłyszałem warkot silnika. Ruszyliśmy. Po kilku godzinach jazdy znowu miałem połamane nogi. Kierowca musiał usłyszeć moje jęki, bo zatrzymał się i otworzył drzwi. Gdy mnie zobaczył, od razu powiedział, że nie pozwoli na takie traktowanie zwierząt. Odkupił mnie i od razu odszedł z tej pracy. Zdziwiło mnie, że zapłacił za mnie tak dużo pieniędzy. Nie wiedziałem, czy jestem mu wdzięczny, czy mam do niego żal. Myślałem, że znowu będę musiał przechodzić ciężką i męczącą rehabilitację.

Nie pomyliłem się. Jednak po zabiegach znowu mogłem chodzić. Oddano mnie do ośrodka, w którym leczyło się chore dzieci za pomocą hipoterapii. Miałem zajęcia z osobami niepełnosprawnymi zarówno umysłowo, jak i ruchowo. Tutaj nauczyłem się, że bez względu na wszystko trzeba cieszyć się życiem.

Od tamtej pory inaczej patrzę na świat. Ludzie z upośledzeniem intelektualnym cieszą się ze wszystkiego. Zwykle rżenie, na które zdrowy człowiek nie zwróci uwagi, powoduje u nich radość. Nauczyłem się zachowywać tak samo. Wiem też, „że wystarczy tylko iskierka miłości, aby zwierzę było szczęśliwe”.

Jauffrey Butez
Zespół Szkół nr 60
Warszawa

Elza

- Dzień dobry, wabię się Elza. Jestem suczką rasy Rhodesian Ridgeback. Moi przodkowie pochodzą z Afryki. W genach przekazano mi zamiłowanie do polowania na grubego zwierza. Mój dziadek podobno polował na lwy. Należę do stada, gdzie przewodnikiem alfa jest suczka, na którą wołają „mama”. Codziennie wychodzę z nią na obchód wokół naszego „gniazda”. Blisko znajduje się teren łowiecki, gdzie są myszy, jeże, kaczki. Myszy łatwo wywąchać, rozkopując ziemię. Ptak potrafi deptać blisko pyska, ale odlatuje, kiedy się zbliżam, a jeż ma kolce.

Czasami z przewodnikiem alfa i innymi członkami stada idziemy na dalszy teren łowiecki. Tam ożywają instynkty, które odziedziczyłam po moim dziadku. Tylko drzewa, ja i WIEWIÓRKI ! Zapytacie mnie: Czy dużo ich upolowałam? Muszę przyznać, że żadnej, bo cwane zawsze uciekają na drzewa. Ale samo tropienie i gonitwa dają mi tyle radości, że już ich złapanie nie jest takie ważne. Z resztą co bym z taką wiewiórką zrobiła? Zjadła ? Fee... Obiad czeka w „gnieździe”.

Wczoraj na takim polowaniu, kiedy biegłam za uciekającym rudym ogonem, poczułam nagle przeszywający ból w lewej łapie.

- To koniec – pomyślałam – jestem ranna, teraz będę w moim stadzie na szarym końcu. A jak przewodnik w ogóle mnie odtrąci? Ledwo chodzę. Nie mogę polować. Nie mogę nic... Jest mi smutno. Wracalam zrezygnowana ze spuszczonego łbem.

Otworzono wejście do „gniazda”, ale nadal stałam z pokornym uśmiechem i nie wiedziałam, czy ja kaleka mogę wejść. Może powinnam poczekać przed „gniazdem”? Nie jestem godna zajmować dotychczasowego miejsca. Przewodnik zdecydował jednak, że mam wejść. Usiadłam niepewnie przy wejściu. Co teraz będzie? Co ze mną będzie? Może czas umierać? Boję się! Nie zasługuję na obiad. Muszę najpierw wyzdrowieć i wykazać się siłą i sprawnością. Co z tego, że mam dzielne serce, jeżeli jestem „wrakiem”. Moje spojrzenie było wyczekujące i pełne niepewności.

Przewodnik alfa wyjął z lodówki surowe mięso, pokroił /to taki rytuał kuchenny/ i po kawałku mi dawał. Inni członkowie stada głaskali mnie i oglądali moją łapę. Nie jestem sama – pomyślałam. Trochę poweselałam, nawet merdnęłam ogonem. Niestety zaraz po chwili wylano mi na chorą łapę coś białego. Ale to szczypało! Zaskomlałam i uciekłam pod stół. O co chodzi? Po krótkim czasie uspokoiłam się i chyba zdrzemnęłam, nie pamiętam.

Przyśnił mi się pewien chudy, wygłodzony pies, wołał mnie do siebie. Zaraz, ja go znam...

Obudziłam się zdenerwowana i wystraszona, rozejrzałam się wokół, byłam sama w „gnieździe”, pewnie poszli na polowanie beze mnie. Jak sami chodzili, to wiedziałam, że poszli do takiego miejsca, które wołają „sklep”.

Byłam głodna, znowu przypomniałam sobie tego chudego psa, tak... pamiętam....

Opowiem wam jak to było. Pewnego razu poszliśmy dosyć daleko z naszym przewodnikiem stada.

Był środek dnia, zbliżał się okres zimna. Wtedy na ziemi pojawia się biała puszysta pianka. Bardzo zimna i fajna, bo roztapia się w pysku. Szłam jak zwykle czujna, gotowa na każdą akcję.

Nagle z krzaków wyskoczył ten pies, chudy i wylękniony. Podbiegł do mnie, obwąchaliśmy się . Był mną zainteresowany, ale po chwili schował się z powrotem w swojej kryjówce w ruinach starego budynku. Moja przewodniczka stada po tym zdarzeniu, zaczęła się dziwnie zachowywać. Podbiegła do jakiejś innej przewodniczki stada, która prowadziła dwa psy. Wyczułam, że coś ważnego się dzieje. Następnie chodziliśmy w kółko tam, gdzie ten pies zniknął. Po jakimś czasie pojawił się trzeci przewodnik stada.

– Co to? Zebranie przewodników z całego terenu?- zdziwiłam się. Ale ten trzeci, wyraźnie był zainteresowany tylko odnalezieniem tego chudego psa, wołał go po imieniu „Oskar” czy „ Osker”, nie wiem Dźwięki wydawane przez psy chodzące na dwóch nogach są inne od dźwięków wydawanych przez psy chodzące na czterech łapach. Trochę się różniły.

Zrozumiałam, że ten chudy pies jest członkiem stada tego trzeciego przewodnika.

Minęło kilka dni. Wicie kogo spotkałam na codziennym obchodzie wokół naszego „gniazda” ? Tak, właśnie tego chudego psa. Był już bardziej rozmowny, co mnie nie zdziwiło, bo obok szedł jego przewodnik .

Opowiedział mi, że zgubił się i spędził w ruinach miesiąc. Przeżył, pijąc wodę z kałuży i jedząc wszystko, co wydłubał z trawy. Kiedy mnie zobaczył tego pamiętnego dnia, był już bardzo słaby. Myślał, że umrze. Pomylił mnie z innym znajomym psem. Inaczej nie wyszedłby z ukrycia. Tęsknił bardzo za swoim stadem, ale energii miał coraz mniej.

- To ja ci życie uratowałam ! – wykrzyknęłam radośnie.

Na koniec powiem wam tylko, że mam super stado i kocham ich całym sercem.

Zazdrościcie mi?

Katarzyna Kuzka

Zespół Szkół nr 60

Warszawa

Drapek i Łatka

25 sierpnia 2009 rok

Szłam z moją koleżanką Moniką do sklepu, gdy nagle zauważyłyśmy za nami małego kotka, który wyszedł zza drzewa. Kotek był chudy, miał smutny wyraz twarzy i wyglądał na trochę chorego. Pomyślałyśmy, że to pewnie kociak sąsiadów, więc postanowiłyśmy włożyć go pod to drzewko, spod którego wyszedł. Chwilę później zauważyłyśmy, że w tym samym miejscu siedziała mała kotka, która nie wyglądała lepiej niż jej brat. Moja koleżanka miała dużo zwierząt na swoim podwórku, więc zaproponowałam jej, żeby ona wzięła te kotki do siebie.

Pobieglyśmy szybko (oczywiście z kotkami) do domu Moniki i poprosiłyśmy jej babcie i mamę o wzięcie kotów pod swoją opiekę. Niestety nie zgodziły się, ale pomyślałyśmy, że jeśli ktoś nie weźmie tych kotków, to wkrótce umrą z głodu albo z przemęczenia. Na całe szczęście wpadłyśmy na jeszcze jeden pomysł, że może moja babcia zgodziłaby się je zaadoptować? Moja babcia była w pracy, więc postanowiłyśmy poczekać na jej powrót do wieczora. Przez ten czas

nadałyśmy kotkom imiona: Drapiek i Łatka. Uznałyśmy, że to najlepszy wybór. Później wieczorem, gdy już wróciła moja babcia, poszłyśmy do niej z kotkami i położyłyśmy je w sadyku na kocu. Opowiedziałyśmy całą historię i poprosiłyśmy ją o przygarnięcie zwierzaków. Babcia na początku nie chciała się zgodzić, bo gdy ja wrócę już do Warszawy, cały obowiązek będzie spoczywał na mojej prababci, ponieważ moja babcia chodzi do pracy. Jednak gdy zobaczyła te małe kotki i uświadomiła sobie, że mogą nie przeżyć, to od razu się zgodziła. Obie wtedy skakałyśmy z radości.

Wieczorem nalałam kotkom mleko do miski i dałam im kawałek kielbaski, bo, jak już mówiłam, były wygłodzone. Rozłożyłam im kocyk w wystawce na podwórku i zamknęłam na noc. Tej nocy w ogóle nie mogłam spać, bo cały czas myślałam o przygodzie, która spotkała mnie tego dnia. Z samego rana, gdy tylko wstałam, jak najszybciej pobiegłam do wystawki, żeby zobaczyć, co u kociaków. Na całe szczęście z nimi wszystko było w porządku i miały się świetnie. Trochę były głodne, więc nalałam im mleka do miski i dałam kocią karmę. Po południu przyszła do mnie Monika i wspólnie bawiłyśmy się z kotami. Obie bardzo cieszyłyśmy się z tego, że mamy Drapka i Łatkę. Lecz nasza podświadomość przez cały czas mówiła nam o tym, że zrobiłyśmy ważniejszą rzecz niż samo posiadanie kotków, bowiem uratowałyśmy je. Niewykluczone, że zginęłyby z głodu lub zadłoby je jakieś leśne zwierzę, np. lis.

To świetne uczucie, gdy ocali się życie czy człowiekowi, czy zwierzakowi.
TRZEBA RATOWAĆ ZWIERZĘTA!

Ludmiła Żmuda
Szkoła Podstawowa nr 203
Warszawa

Mops

Wabię się Mops. Jestem małym, białym pudlem. Mieszkam w pięknym domu należącym do mojej ukochanej właścicielki - Justyny.

Codziennie rano wyprowadza mnie na długi spacer po parku. Bawi się ze mną i uczy mnie aportować. Justyna kocha mnie. Zakłada mi kolorową obrozę i smycz. Nie próbuję uciec, ponieważ nie mam takiej potrzeby. Czuję się przy niej cudownie, nie wyobrażam sobie życia bez niej. W trakcie spaceru obserwuję inne psy z właścicielami i niektórym współczuję... Smutno mi się robi, kiedy patrzę na zwierzęta, które cierpią. Moja pani nigdy się nade mną nie znęcała. Zawsze jestem czysty i nie głoduję. Po południu Justyna daje mi pyszną miskę wypełnioną mokrą karmą dla psów. Bardzo mi smakuje i jem ją z apetytem. Po posiłku odpoczywam na kanapie lub na kolanach Justyny. Lubię wskakiwać na jej nogi, ponieważ głaszcze mnie i przytula do serca. Nigdy jej nie ugryzłem, bo ona nie zasługuje na to. Bardzo często wieczorami razem z Justyną idziemy na spacer nad Wisłę. Latem lubię wchodzić do wody i taplać się w niej. Niestety wtedy moja ukochana pani bardzo martwi się o mnie, bo nie wie, czy jestem bezpieczny. Próbuję szczekaniem i machaniem ogona wyrazić swoje zadowolenie. Justyna uśmiecha się do mnie, a ja szaleję ile wlezie. Zimą biegam i skaczę po lodzie. Moja pani nie lubi, jak to robię. Pewnego dnia prawie wpadłem do lodowatej wody. Od tamtej pory bardzo rzadko wchodzę na lód. Justyna najbardziej lubi skakać razem ze mną wśród liści. Zawsze po wieczornej

zabawie muszę wziąć prysznic. Justyna myje mnie specjalnym mydłem dla pudli. Poddaję się temu zabiegowi z pokorą. Przed snem moja pani rozpała kominek, siadamy obok siebie i rozmyślamy. Ja myślę o całym dniu. Niestety nie wiem, o czym myśli Justyna. Bardzo często zasypiam w łóżku mojej właścicielki albo - można powiedzieć - przyjaciółki. Nigdy mnie nie zostawia samego w domu, zawsze jestem obok niej.

Pamiętam, jak razem z Justyną zwiedziłem chyba pół Europy. Bardzo podobało mi się we Francji, ponieważ na spacerach w parku unosił się piękny zapach różnych wykwintnych dań i potraw. Zawsze przed podróżą moja najlepsza przyjaciółka sprawdza, czy w danym hotelu może przebywać zwierzę. W trakcie jazdy samochodem lub czasami samolotem Justyna zapewnia mi znakomite warunki. Jadę w pięknym, szerokim, ciepłym koszyku. Czasami słyszę odgłosy innych zwierząt i zastanawiam się, gdzie one leżą i czy mają tak wspaniałego i troskliwego właściciela jak ja. Nie byłem narażony na niebezpieczeństwo w trakcie podróży, ponieważ moja najlepsza przyjaciółka trzymała mnie zawsze koło siebie. W dużych miastach nie chcę narażać jej na stres, więc chodzę blisko mojej pani. Traktujemy siebie jak rodzinę...

Moja pani ma wielu znajomych, którzy również mają zwierzęta. Chętnie się z nimi bawię, ale nigdzie nie jest przyjemniej niż u boku mojej pani. Niedawno usłyszałem rozmowę Justyny z jedną z jej przyjaciółek. Aleksandra, bo tak miała na imię koleżanka mojej pani, mówiła jej, że w schronisku cierpi bardzo dużo zwierząt. W trakcie tej rozmowy Justyna ze wzruszenia płakała. Postanowiła przygarnąć jednego z nich. Od razu się ucieszyłem. Następnego dnia razem z moją przyjaciółką poszliśmy do schroniska. Widziałem wiele zwierząt. Jedne z nich były małe, a inne duże. Niektóre miały krótką sierść, inne długą. Justyna postanowiła przygarnąć małego i chorego pieska. Trząśł się z zimna. Pani w schronisku dała nam grubą koc, aby owinąć nowego członka rodziny. Nie mogłem się doczekać powrotu do domu. Chciałem poznać i pobawić się z nowym psem. Moja pani dała mu na imię Klaps, ponieważ miał oklapnięte i długie uszy. Kapałem się razem z nim. Następnego dnia wyszliśmy we trójkę na wyjątkowo długi spacer. Według mnie Justyna chciała, abyśmy się lepiej poznali. Miała rację, od tamtej pory jesteśmy wszyscy najlepszymi przyjaciółmi. Nie czuję się zaniedbany lub mniej kochany, wręcz przeciwnie.

Bardzo się cieszę, że Justyna pomogła Klapsowi wyjść z choroby. Dzięki temu cała rodzina jest szczęśliwsza i bardziej radosna. Nie chcę nic zmieniać w swoim psim życiu, ponieważ Justyna jest wspaniałą panią. Wystarczyła tylko mała iskierka miłości, abyśmy razem z Klapsem byli superrodziną. Chciałbym, żeby wszystkie psy oraz inne zwierzęta miały tak wspaniałego właściciela i zawsze czuły się kochane i wartościowe.

Aleksandra Zaremba
Zespół Szkół nr 60

Warszawa

Chips

Witajcie! Wabie się Chips. Opowiem wam swoją historię o smutku i odnalezionym szczęściu.

Wszystko zaczęło się, kiedy byłem małym szczeniakiem. Pewnego dnia, gdy piłem wraz z moim rodzeństwem mleko mojej ukochanej mamy, zjawili się ludzie z małą dziewczynką. Nie bardzo rozumiałem, o co chodzi, ale nagle okazało się, że muszę razem z nimi jechać. Zacząłem piszczeć i tulić się do mamy. Niestety ludzie wsadzili mnie do wiklinowego koszyka i ruszyłem w podróż w nieznane. Nie zdążyłem nawet pożegnać się z moją psią rodziną, było mi smutno i bardzo się bałem.

Nie wiedziałem, kto teraz się mną zajmie. Gdy dojechaliśmy do nowego domu, dziewczynka dała mi czerwoną obróżkę oraz psie łóżeczko. Popatrzyłem na nią niepewnie. Czy ta mała pani będzie moją przyjaciółką? Trochę się uspokoilem, wstąpiła we mnie otucha.

Miałem nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Tylko wieczorami, gdy szedłem spać, śniła mi się moja psia mama i zapach jej ciepłego mleka. Dziewczynka mnie karmiła, ubierała w różne sweterki, żebym się nie rozchorował, i bawiła się ze mną. Rok w tej rodzinie minął mi bardzo dobrze, ale potem coś zaczęło się zmieniać. Moja właścicielka już się ze mną nie bawiła, wręcz się mnie bała. Czy coś jej zrobiłem? A jej rodzice patrzyli na mnie z pogardą i czasem wymieniali się spojrzeniami i mówili:

„Cóż to za brzydki kundel!” lub „Co za brzydkie psisko z niego wyrosło!”. Bardzo mnie to przygnębiało. Ciągle myślałem: „O co im chodzi? Kocham ich jak dawniej. Nie rozumiem.” Przymilałem się, merdałem ogonem. Nic nie pomogło. Aż w końcu ...

To był wietrzny i deszczowy dzień. Już sama pogoda mnie przygnębiała i jeszcze do tego wyzywano mnie od różnych brzydali. Od tygodnia jadłem tylko skórki z kiełbaski, które spadały na ziemię, gdy matka dziewczynki ją kroić! Przykro mi było, że od miesiąca nikt mnie nie głaszcze i nie bawi się ze mną! Wtedy pobiegłem do mojej właścicielki, zacząłem szczekać i na nią skoczyłem, żeby się pobawić. I to był mój wielki błąd. Przewróciła się i zaczęła płakać. Jej rodzice ruszyli na pomoc. Zajęli się nią troskliwie i pomogli wstać. Za to na mnie popatrzyli gniewnie i ktoś mnie kopnął. Czułem, że mam zwichniętą nogę. Zwinąłem się w jak najmniejszy „kłębek”, żeby nie przeszkadzać. Cierpiałem w ciszy, bolała mnie nie tylko noga, czułem niepokój i kłucie w moim psim sercu...

Wtedy cała trójka poszła do kuchni i zaczęli rozmawiać. Usłyszałem tylko „Dość mam tego brudnego kundla. Wyrzucimy go z samochodu...No i będzie po sprawie!”. Te strzępki słów nie spodobały mi się. Wyszli. Mężczyzna swoją wielką ręką złapał mnie za obrozę i podniósł.

Myślałem, że mnie udusi! Wrzucił mnie do samochodu, związał sznurkiem i przykleił mi taśmę klejącą na pysk. Strasznie się bałem, więc zamknąłem oczy. Straciłem poczucie czasu. Pamiętam tylko ciemność i chwilę później wielka dłoń zerwała mi taśmę klejącą, rozwiązała mnie i wyrzuciła z samochodu. Walnąłem pyszczkiem o ziemię. Bardzo mnie to bolało. W końcu otworzyłem oczy i zobaczyłem grzyby, błoto oraz wiele drzew. Byłem w lesie! Kiedy się obejrzałem, samochód już odjechał. Starłem się podnieść, ale nie mogłem. Noga zbyt mnie bolała. Leżałem bezwładnie niczym pluszak. Zrozumiałem, że rodzina mnie porzuciła. Oni lubili mnie tylko jako szczeniaka...

Zacząłem żałośnie wyc ,aż rozboleło mnie gardło. Myślałem, że zdechnę z głodu i pragnienia, albo jakiś drapieznik skończy moje męki. Po jakimś czasie wyczerpany zasnąłem.

Nagle poczułem czyjąś ciepłą i delikatną dłoń na moim brzuszku, ale nie wiedziałem kto to, bo byłem zbyt zmęczony i zrezygnowany, żeby otworzyć oczy. Coś mnie podniosło. Słyszałem szelest liści oraz trzask gniecionych gałęzi. Oznaczało to, że to coś mnie dokądś zabiera. W mojej głowie pojawiły się straszne myśli! Czy to jakieś zwierzę , które będzie chciało mnie zjeść? Rozpoznałem zapach człowieka. Czy to ta rodzina, która mnie porzuciła? Chcą mnie jeszcze więcej bić, aż umrę?! W tej chwili poczułem wielką nienawiść do ludzi. Bo to w końcu ludzie zabrali mnie od mojej psiej rodziny, kopali, obrażali i porzucili w lesie!A teraz pewnie jakiś człowiek będzie się nade mną znęcał i wyrzuci mnie na wysypisko śmieci! Wtedy w jednej chwili, całe moje życie przeszło mi przed oczami. Wszystkie dobre i złe chwile. Zacząłem skowyczeć tak głośno, jak tylko umiałem. Wtedy usłyszałem łagodny dziewczęcy głos:

- Spokojnie malutki ja się tobą zajmę.

Zdziwiłem się, znów poczułem nieśmiałą sympatię do ludzi. Zdobyłem się na odwagę i otworzyłem oczy. Znajdowałem się w przytulnym, drewnianym domu. Potem powiedzieli mi, że to leśniczówka. Słyszałem, jak dziewczynka prosiła swoich rodziców:

- Pozwólcie mi go zatrzymać. Jest taki śliczny i samotny.

Rodzice chwilę pomyśleli. W końcu westchnęli i powiedzieli chórem:

- Dobrze.

Córka aż zapiszczała z radości i bardzo mocno uściskała mamę i tatę. Nie wierzyłem własnym uszom! Ja śliczny? Nagle zrobiło mi się ciepło w sercu, a noga przestała mnie już boleć. Zaszczekałem radośnie. Wreszcie zostanę z jakąś rodziną, która mnie pokocha! Nie byłem szczeniakiem, a oni i tak mnie chcą!

Po kilku miesiącach przestałem przestałem myśleć o rodzinie, która tak źle mnie potraktowała. Dostałem szansę na zupełnie nowe i lepsze życie. Czasami nawet „psi los” nie jest wcale zły.

Moja historia już się kończy. I tak właśnie ja – zwierzę znalazłem w końcu prawdziwy dom w i ludzi, którzy rozumieją i kochają zwierzęta.

Tomasz Mzyk

Zespół Szkół nr 60

Warszawa

Zuzia

Jest ciemno, siedzę sam, samiuteńki w pięknej nowej klatce. Przyniosła mnie w niej ze sklepu zoologicznego moja nowa właścicielka. Zabrała mnie od mojego rodzeństwa i mamy. Jest mi źle. W moim rodzinnym gniazdku byłem otoczony ciepłem i miłością. Było nam zawsze wesoło, bo jesteśmy świnkami morskimi, które mają poczucie humoru i lubią żyć w stadzie.

Kobieta karmi mnie dwa razy w tygodniu, wsypuje mi ziarenka przez kraty jak jakimś bandycie. Może się mnie boi? Wcale do mnie nie zagląda. Czy ona nie rozumie, że ja potrzebuję towarzystwa? Teraz jestem bardzo smutnym świnkiem. Moja właścicielka uważa, że jestem dziewczynką! Woła do mnie Zuzia. Blee! Być może dlatego, że mam długie futerko, chyba nigdy nawet nie starała się mnie poznać. Do tego te kołtuny... moje długie, piękne kiedyś włosy, nie czesane pozbijały się w kulki, ciągną mnie za łapki pod paszkami i nie mogę chodzić. Jest mi tak bardzo źle.

Kolejny ranek, słyszę, że moja pani wstała, pewnie zaraz wsypie mi karmę do miseczki i zniknie na długie godziny, a ja jak zwykle zostanę sam. Ale zaraz, coś się dzieje! Moja właścicielka wzięła moją klatkę i wyniosła do samochodu – chyba mnie gdzieś zawiezie... Super, spędzimy trochę czasu razem. Niestety, kiedy samochód stanął, powiedziała:

- Teraz nie mam dla ciebie czasu, idę do pracy.

I poszła sobie. Znów jestem sam, jest potwornie zimno!!! Pomocy!!!! Jest jesień, na zewnątrz deszcz i chłód. Czy człowiek nie wie, że świnki morskie pochodzą z Ameryki Południowej? Lubimy ciepło, zaraz będę miał katar. Zasypiam.

Budzi mnie trzask drzwi samochodu, nie słyszałem, kiedy ruszyliśmy, ktoś niesie moją klatkę. Słyszę rozmowę:

- Nie mogę się dłużej zajmować „Zuzią”, bo dużo pracuję, do tego fitness, basen, znajomi... sami państwo rozumieją.

Pani wychodzi. Moja klatka stoi w dużym jasnym pokoju. Zagląda do mnie jakiś chłopiec. Ma krótkie jasne włosy i uśmiechniętą buzię. Ojoj, wkłada rękę do środka, chce mnie dotknąć, uciekam w kąt, tak bardzo mu nie ufam, nikt od bardzo dawna mnie nie dotykał. Straszę go, chyba go ugryzę! Dziab!!!

Chłopiec cofnął rękę.

- Mamo, ten świnek chyba bardzo się boi, ugryzł mnie.

Do klatki zbliża się inny człowiek, ma jasne, długie włosy i pogodną twarz.

- Tomeczku, on nas nie zna, musisz mu się przedstawić i zapoznać go ze wszystkimi członkami naszej rodziny. Jak będziesz z nim dużo rozmawiał, na pewno się oswoi i pozwoli podrapać po nosku.

Teraz jest cudownie. Mam swoje prawdziwe stado. Tomek bardzo o mnie dba, codziennie rano uzupełnia poidelko, przynosi smakołyki albo drapie za uszkami, często czesze szczotką i wypuszcza mnie z klatki. Kiedy idzie do szkoły, zostaję z dwoma pieskami – Lušką i Bronką. Zaglądają do mnie często i sobie gadamy. Czasem Tomek po szkole bierze mnie na łóżko i przynosi kumpla z drugiego pokoju – chomika Szafirka. Jest wesoło i głośno, jak w moim starym gniazdku. Teraz nareszcie czuję, że jestem kochany.

Urszula Wiśniewska

Szkoła Podstawowa nr 203

Warszawa

Harry

Wabię się... Właściwie to różnie, w zależności od tego jak nazwie mnie rodzina, u której mieszkam. Jestem jasnym psem rasy labrador. Moje życie było niezbyt szczęśliwe, aż do tego momentu. Miałem kilka rodzin - pierwsza nie dbała o mnie. Byłem im obojętny, więc opuściłem ich. Druga również była nieczuła i uciekłem jej w czasie spaceru. Trzecia była dla mnie prawdziwą rodziną. Zaczniemy jednak wszystko od początku.

Pewnego dnia, dokładnie 15 stycznia, błąkałem się po lesie i zastanawiałem się, co ze mną będzie. Czy ktoś będzie mnie jeszcze chciał wziąć do domu i przyjmie mnie do swojej rodziny? Minęła godzina i coś usłyszałem. Nagle jakiś pan w zielonym ubraniu stanął przede mną. Był to myśliwy. Na początku przestraszyłem się go. On mnie jednak pogłaskał i wziął do swojego domu. Myślałem, że mieszka w willi z basenem, ale ten pan w zielonym zabrał mnie do małego domku bez basenu i z małym ogrodem. Myśliwy przedstawił mnie swoim dzieciom. Jula miała 5 lat, Karolek 2 lata, a Jagoda 15. Dzieci przywitały mnie bardzo miło. Od razu nadały mi imię - Dolar. Postanowiłem, że nie będę dla nich miły, bo chciałem, aby ktoś inny mnie przygarnął. Ktoś, kto ma ogromny dom. Codziennie przed lekcjami Jula brała mnie na spacer. Próbowalem jej uciec, ale nigdy mi się to nie udało.

Któregoś dnia, a była to dokładnie sobota, pan myśliwy wziął mnie do samochodu i powiedział, że ma dla nas niespodziankę. Cała rodzina wsiadła do auta i pojechaliśmy. Kiedy dojechaliśmy na miejsce, zobaczyłem ogromną willę z basenem - właśnie taką, o jakiej marzyłem. Pan myśliwy powiedział, że od dziś tu będziemy mieszkać. Wtedy powinienem być najszczęśliwszym psem na świecie, ale tak nie było. Rodzina, która się mną opiekowała, bardzo się zmieniła. Zrobiła się niemiła i w ogóle o mnie nie dbała. Dzieci miały mnóstwo nowych

zabawek i nie miały dla mnie czasu. Sam wychodziłem na spacer ,ponieważ mój pan spędzał całe dni przed kinem domowym .Pieniądze uderzyły im do głowy. Wtedy uciekłem, a oni nawet tego nie zauważyli.

Moja następna rodzina znęcała się nade mną. Zapominała mnie karmić, zimowe noce spędzałem przywiązany do drewnianej budy. Tym razem nie nadano mi nawet imienia, byłem po prostu psem.

Aż nagle spotkałem w parku rodzinę najlepszą na świecie . Rodzinę, która po prostu mnie kochała i traktowała jak swojego synka. Zrozumiałem wtedy, że pieniądze nie są najważniejsze. Wystarczy odrobina miłości, żeby każde stworzenie było szczęśliwe. Rodzina, u której znalazłem swój prawdziwy dom, nazwała mnie Harry.

Opowiedziałem Wam dokładnie historię z pierwszą rodziną, ponieważ najwięcej mnie ona nauczyła. Sam kiedyś myślałem, że bogactwo daje szczęście. Podczas pobytu u niej przekonałem się jednak , że to nieprawda.

Weronika Panabażys
Zespół Szkół nr 60
Warszawa

Kleks

Hau, hau, hau. Cześć! Wabię się Kleks. Jestem psem rasy owczarek niemiecki, mam trzy ludzkie lata, a dziewięć psich, i mieszkam w domu w Warszawie. Urodziłem się w Płocku. Moja psia mama była championem i brała udział w mistrzostwach dla owczarków niemieckich. Pierwsze miesiące swojego życia przeżyłem razem z całą swoją rodziną. Dla każdego z mojego rodzeństwa szukano dobrego domu. Także i ja musiałem oswoić się z myślą, że ktoś mi nieznanym zabierze mnie do siebie.

Pewnego dnia przyjechała jakaś rodzina, która poszukiwała psa. Zobaczyli mnie i długo rozmawiali z moim właścicielem. Nagle mój pan wziął mnie na rękę, spojrzął na mnie i wtedy wiedziałem, że od niego odchodzę na zawsze. Moje oczy napełniły się łzami.

Nowa właścicielka wzięła mnie do samochodu i jakieś dwie mile dziewczynki zaczęły mnie głaskać. Wiedziałem, że to one chciały mieć psa. Po długiej podróży zobaczyłem wielgaśny dom i wiedziałem, że to moje nowe miejsce. W nowym domu czekało na mnie posłanie i pełna miska łakoci. Wieczorem wszyscy domownicy zebrali się wokół mnie na schodach i wybierali dla mnie imię. Padały różne propozycje, np. Kajtek, Burek, Miluś. Jako ostatnie padło imię KLEKS. I tak już zostało.

Mama dziewczynek chodziła ze mną do psiego przedszkola na szkolenia, bo byłem jeszcze rozbrykanym głuptaskiem. Lubiłem ciągle uciekać swoim właścicielom. Mijały miesiące, a ja uczyłem się, rosłem i rozumiałem coraz więcej rzeczy. Moi właściciele chodzili ze mną rano i wieczorem na długie spacer. W trakcie tych wędrówek zawsze miałem jakieś psie przygody. Po powrocie czekało na mnie jedzenie oraz picie, ponieważ byłem bardzo zmęczony i spragniony.

Najczęściej, kiedy wszyscy wychodzą do pracy i do szkoły, zostaję sam. Pilnuję domu. Na podwórku mam wydzielone swoje miejsce. Jestem właścicielem drewnianej budy. Jednak rzadko z niej korzystam, ponieważ lubię rozglądać się wokół, a buda nie daje takich możliwości. Kiedy nikogo nie ma, to nudzę się jak mops. Jeśli nic złego się nie dzieje, to z reguły przesypiam całe dni.

Najszczęśliwszy jestem dopiero wieczorem, kiedy wszyscy są już w domu. Wtedy nie odstępuję ich na krok. Biegam między salonem i kuchnią.

Lubię wieczory, kiedy razem z babcią dziewczynkę siedzę w salonie przy jej fotelu i oglądam razem z nią telewizję. Ta babcia jest kochana. Daje mi ciasteczka cyrulkonowe, wtedy jestem w siódmym niebie. Fajnie bawię się także z dziewczynami. Najczęściej w berka. Biegamy wkoło ogrodu.

Gorzej jest, gdy coś przeskrobie. Wtedy wszyscy domownicy się na mnie obrażają, ale tylko na chwilę. Zawsze jak uda mi się wejść do kuchni, to pokazuję nosem, że chcę ciastko. Moi właściciele doskonale mnie rozumieją, ponieważ wiedzą, że i ja Kleks też mam swoje pragnienia.

Tak wygląda moje psie życie. Jestem bardzo zadowolony, że właśnie ta rodzina mnie przygarnęła. Dla mnie obcy jest łańcuch i siedzenie przy budzie. Mam takie życie, jakiego nikt nie ma. Mogę szaleć do woli, a nie siedzieć na łańcuchu i patrzeć w pustą miskę. Moje życie jest doskonałe, a przede wszystkim wspaniała jest moja rodzina.

Wiktorlia Kowalska
Szkoła Podstawowa nr 203
Warszawa

Dogoterapia

Jest tu tak zimno i nieprzyjemnie... nikogo tu nie ma, jestem sam jak palec. Czy to jakaś postać? Chyba nie, pewnie mi się wydaje, długo nie jadłem i mam halucynacje. Zamykam oczy... Zasypiam ...

Gdzie ja jestem? To nie jest mój park, w którym zawsze spędzam dzień i noc. Ktoś podchodzi do mnie - jakaś dziewczyna, bierze mnie na ręce i oprowadza po nieznanym otoczeniu.

To miejsce to dom państwa Kowterskich. Jest tu cudowne i ciepło, ale nie wiem, czy znajdzie się w nim lokum dla mnie. Właściciele są bardzo bogaci. Są pięknie ubrani i na pewno nigdy nie martwili się o swój los. Nie sądzę, żeby tacy ludzie chcieli takiego kundla z pchłami. „Pewnie oddadzą mnie do schroniska, a tam zginę” – myślałem, kiedy zabierali mnie do samochodu. Jednak stało się inaczej, po godzinie jazdy znalazłem się... no właściwie to nie wiem gdzie. Widzę tylko ściany pełne zdjęć z psami i ludźmi na wózkach, albo bez rączek. Jakaś nieznaną pani zaprowadza mnie do pokoju pełnego psów, dookoła siedzą dzieci, ale jakieś dziwne. Następnie zostaję zamknięty w pokoju, gdzie po kolei wchodzą szkraby w różnym wieku i mnie głaszczą, przytulają. Nie wiem, o co tu chodzi. Potem jakiś tatuś podchodził do pani i mówi: „Chcę tego”, wskazuje na mnie. Cieszę się, że będę mieć nowego przyjaciela i nową rodzinę, która będzie mnie kochać.

Już w samochodzie dowiedziałem się, że Karolinka ma autyzm i pomogę jej otworzyć się na ludzi. Jesteśmy już na miejscu. Cieszę się, bo jest tu duży ogród. Dziewczynka od razu zabiera mnie do swojego pokoju, a ja mam ochotę położyć się i zasnąć. Na szczęście mamusia kładzie mi kocyk koło łóżka i mówi do córki, żeby dała mi spokój, bo mam prawo się odpocząć. Padam na posłanie i budzę się dopiero rano. Karolinka już mnie przytula, następnie wychodzimy na podwórko i rzucamy się na gumowe pufy. Potem dostaję od mamusi jedzenie, pierwszy raz w życiu do miski. Był to przepyszny kurczak.

Świetnie mi się żyje z Karolinką i mam nadzieję, że na świecie jest jeszcze dużo takich psów jak ja, które pomagają osobom z różnymi chorobami.

Zuzanna Cieślak
Zespół Szkół nr 60
Warszawa

Luna i Hannibal

Moja siostra Ola od dawna chciała mieć kota. Rodzice nie zgadzali się, ponieważ w domu mamy psa. Jednak dwa tygodnie temu Ola, przeglądając Internet, znalazła ogłoszenie adopcyjne dotyczące małych kociaków. Siostra pokazała te kotki rodzicom i powiedziała, że nie chce żadnych prezentów na swoje urodziny ani od Mikołaja, byle tylko mogła adoptować jednego z tych kotków. Tak długo prosiła, aż rodzice się zgodzili. Zastrzegli jednak, że ma to być kotka, a nie kotek, jak wcześniej chciała Ola. Gdy ze szkoły wróciła moja druga siostra Ada, okazało się, że ona też by chciała mieć jakieś zwierzątko. I tak zamiast jednego w naszym domu pojawiły się dwa, malutkie kociaczki. Kotka dostała na imię Luna, natomiast kotek Hannibal.

Luna jest „trikolorką”. Ma białą sierść z czarno - rudymi łatkami, czarne uszka i kolorowy , puszysty ogonek. Natomiast Hannibal jest tzw. „krówką”, biały w czarne łatki. Jedno ucho ma czarne, drugie białe. Ma dwoje olbrzymich zielonych oczu. Jako chłopiec jest troszeczkę większy od swojej siostry.

W dniu, w którym tata z Olą przywieźli kotki do domu, bardzo się bałam, jak na nowe zwierzątka zareaguje mój jedenastoletni jamnik Sonia. Na szczęście moje obawy nie sprawdziły się, gdyż tylko pierwsze dwa dni pies i koty omijały się nieufnie. Tata brał kociaki na ręce i, zbliżając je do psa, tłumaczył mu, że to są malutkie kociaczki i że nie wolno zrobić im żadnej krzywdy.

Chyba tłumaczenia taty pomogły, bo jak do tej pory między zwierzętami panuje pokój. Kotki bardzo szybko zaaklimatyzowały się w naszym domu. Pięknie się ze sobą bawią, nigdzie nie brudzą, nauczyły się korzystać z kuwety.

Miesiąc później kociaki już trochę podrosły. Strasznie szalały i rozrabiały.

Podczas Świąt Bożego Narodzenia, gdy Tata postawił choinkę, Hannibal i Luna ciągle się na nią wspinały. Wchodziły na sam czubek, zwalając przy tym bombki. Na szczęście przewidzieliśmy to i ozdoby były plastikowe.

Przez choinkę koty przechodziły na bufet, i co chwilę coś podjadały. Musieliśmy je ciągle zdejmować, żeby zostało coś dla nas na Wigilię.

Następnego dnia wieczorem wszystko było już gotowe na wigilijną kolację, nawet prezenty leżały już pod choinką. Gdy nadszedł czas otwierania prezentów, kociaki bardzo nam pomagały, ponieważ miały świetną zabawę z rozrywaniem papierów. Swoje prezenty także szybko otworzyły. Były to kocie przysmaki, które po chwili znalazły się w ich brzuskach. Jak to zauważyliśmy, to Luna leżała okropnie wzdęta, a Hannibal miauczał, jakby mówił „przepraszamy, że nie poczekał na was!”. Były takie urocze, że zrobiliśmy im zdjęcie na pamiątkę.

Po świętach wcale nie jest nudniej! Hannibal nauczył się korzystać z różnych mebli, by dostać się do lodówki, a Luna uwielbia codzienne drzemki w objęciach Soni.

Cała rodzina pokochała te słodkie maluchy. Mimo że jeden jest Oli ,a drugi Ady, to jednak kociaki same wybierają sobie osoby, z którymi chcą się bawić . Nie chcą spać w swoim domku, tylko wchodzą na łóżka i przytulone śpią z którymś z członków naszej rodziny.

Kochamy je bardzo i już nie wiemy, czy one bardziej potrzebują nas, czy my ich.

Mam nadzieję, że kociaki wyrosną na piękne, duże, zdrowe koty, z błyszczącą sierścią.